

6.000

POCHODNIA SERAFICKA

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. Listopad 1937 r. Nr 11

Franciszkański jubileuszowy dzień

*Siedemset lat
W przeszłości pomknęło świat,
Od chwil przejasnych tych,
Kiedy w Polski progi,
Franciszek ubogi,
W osobie synów zawitał swych!*

*Dziś wszyscy mile,
Na te jasne chwile,
Ze łzami w oczach patrzymy wraz,
Serca nam grają,
Usta śpiewają —
Złoty, przecudny święcimy czas!*

*Przed Boży tron,
Pieśń głośna jak dzwon,
Pieśń przewspaniała,
Z dusz naszych płynie,
I w obłokach ginie,
Chwała, Panu, chwała!!.*

*Wdzięczność wylewa z dusz i serc jak morze,
Za te przecudne, lśniące dzisiaj zorze.
Bo siedemset lat,
W przeszłości pomknęło świat,
Od chwili tej błogiej,
Kiedy poprzez twarde drogi,
Święty Franciszek słał Trzy Zakony,
Na zachwaszczone polskich serc zagony!*

Szli Franciszkanie,
Nie na winobranie,
Ale na orkę twardą, skamieniałą.
I w pocie czoła pola orali,
Łzami je swymi i krwią zlewali,
Przez siedmiosetną przeszłość całą.

Szli Tercjarze,
Wraz z nimi w parze,
I pomagali w pracy tej.
Przez żar miłości,
Przez czar cichości,
I przez przykłady cnoty swej.

Szły Córki Klary,
Żywe ofiary,
Kryjąc się pośród gęstych krat.
Tam za murami,
Swymi modłami,
Niosły swą pomoc, zbawiały świat!

Dziś tej przeszłości święcimy dzień,
Cudny!
Wspaniały!
A serca nasze się rozegrały,
Tysiącem pień!
Dziś ślemy dzięki nasze gorące
Do rajskich wzgórz,
Za brzaski zórz,
Za Serafickiej miłości słońce!

Czoła się nasze chylą w pył,
Do stóp Świętego,
Ojca naszego,
Który nam wzorem w życiu był.
Jego to słońcem ziemia zwie,
Słońcem miłości,
Co swe promienie światu śle,
Na osuszenie serc oziębłości.

Dziś przyrzekamy Jemu wraz,
Na wszystek czas,
Że życie takie będziem wieść,
By Bogu od nas była cześć!
Że nie z habitu, z paska, szkaplerza,

Będziemy Jego dziećmi, synami,
Lecz z głębi serca,
Co w rytm miłości zawsze uderza,
I co się pali wskróś płomieniami!
Z serca, co bliźnich ciepłem ogrzewa,
A choć się nigdy nic nie spodziewa,
Wciąż dobrze czyni.
Z serca, co chętnie wszystko przebacza,
Choćby ktoś tysiąc razy zawinił!
Dziś przyrzekamy w ducha nastroju,
W upale świętym,
Iść z bronią w ręku na front, do boju,
Z grzechem przeklętym!
Święty Franciszku, błogosław nas,
Dziś, w tak prześliczny, błogi czas!

Wrzesień, 1937. *S. Gł.*

Czy pamiętamy o nich?

Listopad...

Powraca znów ten miesiąc jedyny... blady, kostniejący, osnuty szarą powłoką mgieł ciężkich.

Powraca miesiąc, który Kościół św. — czuła matka poświęca tym, którzy odeszli już od nas na zawsze, ale dla swych niedoskonałości nie osiągnęli jeszcze wiekuistego szczęścia. Poświęca go tym, którzy poszli „do wielkiego szpitala tamtego świata — czyśćca", by tam uzdrowić swe dusze obarczone nieodpuszczonymi grzechami powszednimi i nieodpokutowanymi karami doczesnymi.

I cierpią w otchłaniach czyśćcowych niewymownie te Boże oblubienice, odkupione Krwią Nieskalanego Baranka. Cierpią różne męki, z których największą jest: niemożliwość oglądania Bożego Oblicza. Wyciągają ku Niemu swe dłonie, ale nadaremnie, na próżno...

Jezus, mimo że kocha swych więźniów, pragnie ich szczęścia i oczekuje wybawienia, cofnął Swe boskie mi-

łosierdzie. — Czas pokuty, łaski, zasługi już minął dla nich bezpowrotnie, a pozostała jedynie sprawiedliwość — czyśćcowe kary.

Miłość jednak Boskiego Zbawcy jest przemyślna. On bowiem, choć związał niejako Swe ręce względem tych najnieszczęśliwszych, zostawił Kościołowi św. skarbiec nieskończonych Swych zasług.On też zaprosił i nas, nędznych śmiertelników do współdziałania z Nim w tym wzniosłym dziele oswobodzenia cierpiących dusz. I nie tylko nas zaprosił, ale żąda od nas tej współpracy.

Czy pozostaniemy na to Chrystusowe wezwanie głusi, nieczuli?

Każda nasza modlitwa, każda nabożnie wysłuchana Msza św., każda z gorącością ducha przyjęta Komunia św., każde, choćby najmniejsze umartwienie, każda jałmużna dana w imię Chrystusa, każdy odpust zyskany — słowem, każdy dobry uczynek ofiarowany na intencję owych dusz potrzebujących — oto pewne i niezawodne środki w tym apostolstwie czyśćcowym.

Naśladujmy pod tym względem świętych, którzy całe swe życie, wszystkie dobre uczynki bohatersko ofiarowywali w celu wybawienia tych, którzy cierpią obecnie czyśćcowe męki, a których z utęsknieniem oczekuje Chrystus i mieszkańcy niebios.

Nie bądźmy małoduszni i nie lękajmy się, że ofiarowywując swe dobre uczynki, odpusty... za nie, sami zostaniemy bez zasług, sami poniesiemy stratę.

Nabożeństwo bowiem to jest źródłem zasług, gdyż wartość zadośćczynna naszych dobrych uczynków zostaje przemieniona w zasługę nieprzemijającą. Nabożeństwo to jest najlepszym sposobem pomnażania chwały Bożej, którą w niebie głoszą wybawione z czyśćca dusze. Nabożeństwo bowiem to wyjednywa nam przed tronem Bożym przepotężnych orędowników, którzy nieustannie pamię-

tają o nas i wypraszają zdroje łask na dalsze koleje życia.

Bracia i Siostry III. Zakonu skorzystajmy więc z Chrystusowego zaproszenia, pamiętając o słowach św. O. Franciszka: „A Bracia niech się modlą za zmarłych“, bo oto czas stosowny — miesiąc czyśćcowych dusz.

A. S. K.

Błogosławiona Salomea

(17 listopada)

Wzór cierpliwości i cichości

W gronie świętych Patronów i Patronek Polski jaśnieje blaskiem najwznioślejszych cnót błogosławiona Salomea, wspaniała ozdoba królewskiego rodu Piastów, gorliwa tercjarka i pierwsza klaryska na ziemi Polskiej.

Przyszła ona na świat w komnatach wawelskiego zamku około roku 1211 jako córka księcia polskiego Leszka Białego i Grzymisławy księżny ruskiej.

Zdawaćby się mogło, że ta dziecina wśród królewskiego przepychu urodzona, wszelką wygodą otoczona, zdradzająca wcześnie niezwykłe zalety umysłu i serca i zachwycająca wszystkich nadzwyczajną urodą, przejdzie przez życie bez troski, wśród warunków uprzyjemniających w różny sposób jej ziemską pielgrzymkę.

Tymczasem przeciwnie, dni życia bł. Salomei to jedno pasmo cierpień, zawodów, krzyżów wszelkiego rodzaju. Ale wszystkie bóle, tak moralne jak i fizyczne, znosiła święta dziewica z takim bohaterskim męstwem i poddaniem się woli Bożej, że nic nie zdołało zakłócić pokoju jej duszy seraficką miłością płonącej — i żadna przeciwność nie zasępiała ponuro pogody jej oblicza.

Przypatrzmy się bliżej kilku momentom bolesnym życia bł. Salomei i porównajmy jej cierpliwość i cichość

z naszym zachowaniem się w przeciwnościach i próbach, jakie Opatrzność na nas zsyła.

Około roku 1214 wynikło nieporozumienie między Andrzejem królem Węgier a księciem Polski Leszkiem Białym o ziemie ruskie, do których obaj władcy rościli sobie pretensje. Stosunki tak się zaostrzyły, że wojna między Polską a Węgrami zdawała się być nieuniknioną. Na propozycję Leszka, który za wszelką cenę chciał zażegnać burzę, przyszło między nim a królem Andrzejem do pokojowego układu, na mocy którego Koloman, syn Andrzeja miał pojąć za żonę Salomeę, córkę Leszka.

Dzieci te: trzechletnia Salomea i sześcioletni Koloman miały się wspólnie kształcić na dworze węgierskim.

Gdy oznajmiono świętej dzieweczce, jaki układ został zawarty, łzy zabłysły w jej oczach a serce przeniknął ból dotkliwy. — Wszak wiadomo było rodzicom, że ona — naśladując — z natchnienia Bożego Matkę Najświętszą — złożyła ślub dziewictwa, a teraz żądają od niej niedotrzymania uczynionych obietnic i wysyłają ją — tak jeszcze małą — w kraj daleki, nieznany, między obcych ludzi...

Równocześnie jednak poznaje małoletnia Salomea w rozporządzeniu rodziców wolę Bożą i ufa, że P. Jezus nie odrzuci ofiary jej serca, bez słowa skargi udaje się z objęć kochającej matki na dwór węgierski.

— — — — — — — — — — — — —

Korona królewska, którą arcybiskup ostrzyhomski w asystencji bł. Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, włożył w Haliczu na głowę bł. Salomei, zamieniła się wkrótce na koronę cierniową. Bojarowie ruscy nie chcieli uznać Kolomana i bł. Salomei za swych władców a namiestnik, węgier rodem, sprawujący rządy w imieniu małoletniego Kolomana, nie umiał zyskać przychylności poddanych. Skorzystał z tego kniaź nowogrodzki Mścisław, wyruszył z wojskiem na Halicz, zdobył go

bez trudności a Kolomana i bł. Salomeę zmusił do opuszczenia stolicy. Wprawdzie król węgierski Andrzej wraz z Leszkiem Białym, pokonawszy Mścisława sprowadzili napowrót Kolomana i bł. Salomeę do Halicza, ale po dwóch latach pełnych niepokoju i trwogi o utratę życia, dostali się znowu w ręce Mścisława, który ich uwięził w warownym grodzie Torczesko.

Z uwięzionymi obchodzono się nieludzko. Zamknięci w ciemnym lochu, skąpo odżywiani, oczekiwali lada chwila śmierci z ręki kata. Koloman nie mógł początkowo przeboleć krzywdy wyrządzonej i był bliski rozpaczy, ale młodziutka Salomea, zdana zupełnie na wolę Bożą podnosiła go na duchu i zachęcała, by wraz z nią wielbił Pana Boga, powtarzając słowa Joba: „Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione".

Po dwóch latach skończyła się wreszcie niewola a wraz z nią i królowanie w Haliczu.

— — — — — — — — — — — — —

Po powrocie do Węgier miał trzynastoletni wówczas Koloman wraz z dziesięcioletnią Salomeą oczekiwać na nowy podział państw, będących pod władzą króla Andrzeja. Oczekiwanie przeciągnęło się do pięciu lat. Miał to być odpoczynek po latach cierpień, wygnania, niewoli, upokorzeń i utraty korony, ale spokoju i wytchnienia nie miała już bł. Salomea zakosztować na ziemi. Wśród rodziny królewskiej nurtowała niezgoda, przybierająca właśnie wówczas najostrzejszy charakter, nad czym wielce bolała dziewicza małżonka Kolomana.

Nadto na dworze węgierskim panował płochy obyczaj: zabawy, igrzyska przeplatane sutymi biesiadami, następowały jedne po drugich. Bł. Salomea, mimo nalegań macochy Kolomana, nie brała nigdy udziału w tych rozrywkach, czym zraziła do siebie całe otoczenie.

— — — — — — — — — — — — —

W połowie 1226 r. oddał król Andrzej Kolomanowi w zarząd Slawonię, Dalmację i Kroację. Bł. Salomea

duchem Bożym owiana i gorliwością apostolską przejęta, pobudzała Kolomana do wielkich ofiar na cele rozszerzania wiary św., poddawała sposoby do skutecznego tępienia herezji, zachęcała do rządów sprawiedliwych i pełnych miłości.

Powolny jej radom zyskał wkrótce Koloman serca podwładnych i wielkie uznanie Ojca św. Grzegorza IX, który go nawet zaprosił do wzięcia udziału w zapowiedzianym soborze powszechnym. I tak po ciężkich przejściach i doznanych krzywdach doczekała się bł. Salomea chwil cichego szczęścia i pokoju.

Ale nie długo to trwało. Niespodziana wieść, że tatarzy ruszyli się z siedlisk azjatyckich, by zalać całą Europę — i następujące po niej coraz smutniejsze wypadki, zdruzgotały doszczętnie jasne chwile świątobliwej monarchini.

Tatarzy przeszli zwycięsko przez Polskę, Kraków, z wyjątkiem klasztoru św. Andrzeja, przyszłej siedziby Klarysek — obrócili w perzynę i zbliżali się do Węgier.

Koloman wyruszył na czele wojska przeciw strasznemu wrogowi, odznaczył się niesłychanym męstwem i walecznością, ale śmiertelnie ranny zakończył życie w stolicy Węgier. Zbolała Salomea nie mogła być przy jego skonaniu, ani też oddać mu ostatniej posługi...

I to doświadczenie Boże zniosła mężnie, korony, jaką jej ofiarowywano nie przyjęła — przywdziała habit pokutny III Zakonu św. Franciszka Serafickiego a niedługo po tym została pierwszą klaryską na ziemi Polskiej.

— — — — — — — — — — — — —

Gdy w czytaniu opisu życia bł. Salomei dochodzimy do okresu, w którym ta święta została klaryską, z pewną ulgą nasuwa się nam myśl: o! teraz w zaciszu klasztornym, zdala od zgiełku świata, zaburzeń i zatargów politycznych, odetchnie swobodnie błogosławiona dziewica i re-

sztę dni w spokojnym wypoczynku przepędzi. I mogło tak być... Ale bł. Salomea rozmiłowana w krzyżu, już bez cierpień żyć nie może...

Ostrości życia zakonnego nie wystarczają jej, przymnaża umartwień i surowych pokut, a nie mogąc męczeńską śmiercią dać świadectwa Chrystusowi — staje się z miłości ku Niemu sama katem dla siebie. Na siedm lat przed śmiercią na brzegu Grodziska, gdzie był klasztor Klarysek, obiera sobie samotną grotę na mieszkanie, by żyć i oddychać jedynie Bogiem. Jak wyglądała ta pustelnia i czym się w niej zajmowała bł. Salomea opisał ś. p. O. Alojzy Karwacki, franciszkanin w jej życiorysie:

„Ciasno tu, duszno... Ściany łzy ronią,
Soplami mokry pułap ocieka —
Jak w grobie zimno... tchnię stęchłą wonią
A łożem... z głazu trumna bez wieka.

Tam z rzadka tylko słaby blask rzuca
Ukradkiem wpadły promyczek słońca,
Dech świeższy rzadko orzeźwia płuca,
Noc tam ponura... ciemna... bez końca.

Tu Salomea za dusz tysiące —
Za ludzkość cierpi z niewoli wyzutą,
Za cudze zbrodnie śle łzy gorące;
Ona gniew Boży miękczy pokutą.

Gdy świat swym sługą zgubę sposobi,
Trucizną fałszu zabija skrycie;
Ona zamknięta żywcem jak w grobie
Ofiarą życia wraca im życie.

O święta Matko, Dziewico czysta
I my cię grzeszni prosim ze łzami:
Zagniewanego ubłagaj Chrysta,
Nie daj nam zginąć, wstaw się za nami!“ —

Esha

Poprzez gorzkie próby

Matka Najśw. opuszcza dom Elżbiety i przez zalane słońcem góry, przez pokryte zielenią doliny powraca do Nazaretu.

Nad Jej opromienioną łaskami głową, w bezmiar rozwarte, stało niebo i jaśniało blaskiem przeźroczystym. Bardziej jaśniała Jej dusza czysta, niepokalana.

I szła Maria cicha, pogrążona w ekstatycznym śnie. A tam w dali na widnokręgu gromadziły się chmury. W cichej lecz przeładowanej żarem niebieskim atmosferze czuć było burzę. Przeczuła ją i Ona — Najczystsza, Niepokalana, ale z nieustraszonym sercem szła.

Fiat! — mówiła.

Oto ja służebnica Pańska!...

Gotowe serce moje, gotowe!...

— — — — — — — — — — — — —

W milczeniu, zadumaniu, idzie za Marią Dusza. Już na krok nie opuści swej Matki Niebieskiej. Przez wszystkie świetlane i cierniste Jej drogi podąży za Nią aż na szczyt Golgoty.

Pamiętajmy i my, że droga oświecająca wiedzie na Kalwarię.

— — — — — — — — — — — — —

Matka Najśw. weszła w dom nazaretański. Powitała Ją gorzka próba, cierpienie, męka. Cierpieli oboje — Ona i przeczysty Jej Oblubieniec św. Józef. Cierpieli w milczeniu, osamotnieni. Nie zwierzali się z swojej męki sobie ani ludziom. Płakali tylko przed Bogiem. A próba trwała. Nie wiemy jak długo — może kilka dni, a może i tygodni.

Duszą św. Józefa targała nie tylko boleść, ale i pokusa. Szeptała mu uporczywie:

— Ostaw, Ją, odejdź!

I już miał odejść. Rano o brzasku zorzy miał iść w nieznane, by stracić Ją cudną, umiłowaną, od zorzy i od słońca jaśniejszą.

Zmagał się jeszcze rozpaczliwie ze swymi myślami św. Józef, a wreszcie zasnął. A skoro spał i ciężko od boleści wzdychał, zjawił się przed nim Anioł. Może dłoń kojącą na rozpalonej głowie jego położył i rzekł:

— *Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marii, małżonki twej; albowiem, co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.*

Przebudził się Józef. Przetarł olśnione zjawą niebieską oczy i widział, jak smutek rozwiewał się przed radością, podobnie jak chmury rozsuwają się słońcu. A dusza jego wezbrała jak morze uczuciami wstydu i miłości ku Tej, którą rankiem opuścić na zawsze miał. I wydała mu się jeszcze cudniejsza, bielsza, przeźroczystsza, niż przedtem, zanim pokusa niedowierzania, podejrzenia blask Jej przyćmiła. Chciał biec do stóp Jej dziewiczych, całować je i przepraszać za ból i gorycz, jaką w Jej sercu spowodował.

Ale była noc...

A Józef, wstawszy ze snu, uczynił, jak mu rozkazał Anioł Pański i przyjął żonę swoją.

Pochylił się zapewne przed Najśw. Panną jak przed Przybytkiem, Monstrancją, a w upojnej klęcząc ekstazie, cały zamieniony w uwielbiającą miłość, szeptał:

— Adoremus!

— — — — — — — — — — —

Zadumała się dusza nad przeżytym już dawno cierpieniem Józefa i Marii... Były to serca wzwyż sięgające — czyste, dziewicze, milsze Bogu od całej razem ludzkości i jedynie miłe, bo bez cienia zmazy. A jednak na walkę, cierpienie i gorycz Bóg pozwolił, przez ogień doświadczeń przejść im rozkazał...

Słuchaj! Wybranką jesteś Bożą! Po królewskich chodzisz ścieżynach. Już ci świecą świetlanej drogi blaski. Pod stopami wyrastają ci już kwiaty cnót. Idziesz na szczyt! W krainę ducha — ku zespoleniu się z Bogiem!

O tym pamiętaj!

Ale pomnij i na to, że wśród tej drogi nie same promienie sypać ci się będą na głowę. Wyłonią się jeszcze mroki — pamiętaj!

Nie same fiołki i róże zaścielać będą ci drogę. Nadepniesz na ciernie i zapłaczesz — pamiętaj!

Rozkosz duchowa nie zawsze zalewać będzie twe serce. Twa harfa zamilknie i grać nie będzie chciała. Duch św. cofnie dłoń swoją i palców na strunach kłaść nie będzie. Zaleje cię nuda i gorycz, ogarną ciemności. O tym pamiętaj, ale się nie dziwuj. Trzeba, aby tak się stało.

Wiesz dlaczego?

Słuchaj!

Idziesz ku zespoleniu się z Bogiem. Lecz aby tam dojść, przez wodę doświadczeń i przez ogień próbny przejść trzeba. W tę wodę i w ten ogień wtrąci cię Bóg sam, lub posłuży się ludźmi. Może najbliższych, najukochańszych i najświętszych użyje do tego, aby cię udręczyli, zaułki egoizmu w tobie zabili. Czy rozumiesz?

Do wyższych rzeczy jesteś stworzona, jak ten, którego niewinne, w proch zamienione ciało spoczywa dziś w grobie, a dusza zamieniona w jedną zachwytną miłość w oceanie Bóstwa tonie.

Do wyższych rzeczy!...

Idzie się do nich przez ból, przez mękę i gorycz. Pamiętaj!

Unicestwić musisz się ziemi, światu i wszelkim tworom — być ze wszystkimi, a nie być dla nikogo i dla niczego — musisz wyzwolić się z resztek własnego ja i zaprzepaścić się aż do najdrobniejszej komórki swego jestestwa — zaprzeć się musisz, by iść do Boga!



Czy pojmujesz? Czy godzisz się na to?

Ku rzeczom tym Wyższym pójdziesz i one staną ci się światem, bytem — krainą Ducha. Ale pamiętaj, wtedy nie zrozumieją cię ludzie i staniesz się obcą dla wszystkich i dla wszystkiego.

Słuchaj, Duszo, jeszcze! Twe życie wewnętrzne, drogę swoją wiodącą ku uduchowieniu, przeżyć będziesz musiała samotnie. Nie zrozumieją cię ludzie, nie zdołasz im się wysłowić, nawet tym najbliższym, najbardziej oddanym. Ale ta samotność, pustynia, przeobrażą cię na duchu i dadzą ci panowanie nad samą sobą. Spokój owionie cię wielki, mistyczny i nie będziesz się już lękać nawałnic.

Gdy już przyjdą na ciebie męki, płynące z nieporozumień z otoczeniem i poczniesz cierpieć i płakać, nie myśl wtedy, że zmienili się wszyscy dla ciebie, ale że raczej ty się zmieniłaś, bo weszłaś już może w krainę, do której oni dostępu nie mają. Tam trwając, ty możesz ich zrozumieć i wyrozumieć, bo byłaś tym, czym oni dziś jeszcze są. Możesz ich kochać i możesz im zawsze wszystko przebaczyć.

A choć będzie może bardzo ciężko, nie lękaj się! Idź śmiało naprzeciwko trudnościom. Swym życiem, postępowaniem wywołasz może rewolucję duchowną, lecz ta

właśnie rewolucja otwiera drzwi do nowego świata ducha... Idź!

Wypłyń śmiało na wielkie wody! Bezkresnych oceanów miłości się nie lękaj! A gdy o łódkę twego serca bałwany uderzą i poczniesz tonąć, wołaj do Marii. Ona sama w morzu boleści tonęła cała, więc cię zrozumie i wyratuje.



Wołaj i krzycz:

„O której berła, ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha!
O Gwiazdo morska, o święta Dziewico!
Nadziei moich niebieska kotwico!
Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi;
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świecić mi będą same nocne cienie". St. Gł.



Dusza po Komunii świętej

Ach drży mi serce, drży od wzruszenia,
Bom ja niegodna tego uczczenia,
I milczę Panie w cichej zadumie,
Gdyż pojąć szczęścia swego nie umiem.

O zejdźcie proszę z niebieskiej góry,
Anielskich Duchów i Świętych Chóry,
Tu w moim sercu uczcijcie Pana,
Bo wstąpił do mnie z ręki kapłana.

Przyjdźcie niebiosa jasne, błękitne,
I wy światełka gwiazd nieuchwytne,
I błogosławcie wraz ze mną Pana,
Bo wstąpił do mnie z ręki kapłana.

Przyjdź ty słoneczko blado-złociste,
Co rzucasz ziemi smugi ogniste,
Promieńmi swymi uwielbiaj Pana,
Bo wstąpił we mnie z ręki kapłana.

Przyjdźcie doliny, wysokie góry,
Wy biegające po niebie chmury,
I błogosławcie wraz ze mną Pana,
Bo wstąpił do mnie z ręki kapłana.

Niech przyjdzie wietrzyk lekko powiewny,
I uskrzydlonych ptasząt chór śpiewny,
Szumem i dźwiękiem niech wielbią Pana,
Bo wstąpił do mnie z ręki kapłana.
Przyjdźcie wy pola, bory szumiące,
I liście tłumem z drzew spadające,
Pieśnią jesienną uczcijcie Pana,
Bo wstąpił do mnie z ręki kapłana.
Wszystko, co żyje na ziemi, w niebie,
Niech ze mną, Jezu, uwielbia Ciebie!
I niech Ci nuci, żeś Święty! Święty!
Władca zastępów! Bóg niepojęty!
A teraz pozwól, Jezu mój Drogi,
Niech rzucę wszystko pod Twoje nogi,
Czym byłam, jestem i co posiadam!
Niech odtąd niczym sama nie władam.
Ty mną pokieruj, jak chcesz o Panie!
Ześlij pieszczoty, albo karanie,
Ja zawsze Tobie szepnę w pokorze,
Niech się Twa Wola spełnia o Boże!
Nic już nie pragnę na biednym świecie,
Dość mi, że Tobie oddałam życie.
Pragnę Cię tylko kochać bez miary,
I dla Cię mnogie spełniać ofiary. *S. S.*

Gawędy O. Kapistrana

MEMENTO MORI.

Już pospadały ostatnie liście,
Deszcz co dnia z nieba leje rzęsiście,
A stare kości nieznośnie bolą.
Kaszle człek ciągle — to w celi solo,
To w chórze z braćmi na kilka głosów;
Łysej głowinie zimno bez włosów
I katar nieraz w nosie zawierci...
Więc też rad nie rad myślę o śmierci:
— Ej! Kapistranku! Bo odjazd blisko!
Jak tam z podróżną twoją walizką?
Pakuj się, pakuj, braciszku miły,
Dopóki jeszcze masz trochę siły.
Lecz co tu zabrać w wieczności drogę,

Z czym się pokazać przed Panem Bogiem?...
Poczciwi bracia, w ascezie biegli,
Gdy mój duchowny kłopot spostrzegli,
Jak który umie, radzi serdecznie:
— Jeśli masz zamiar umrzeć koniecznie,
To nie walizkę, lecz ze trzy miechy
Weź sobie, bratku, żalu za grzechy.
Bo choćbyś cnót miał tysiąc tysięcy,
Uchybień pono znajdzie się więcej;
A młyny Boże mielą dokładnie;
Nigdy nie wiedzieć, jak tam wypadnie.
Choćbyś za życia pisywał wiersze,
Nie zaraz pójdziesz na miejsce pierwsze,
Jeżeli skrucha cię nie wybieli.

— — — — — — — — — — — —

Cóż robić?! Ludzieśmy — nie anieli.
Nie ma co mówić — roztropnie gada,
Tęgi teolog — główka nie lada.
Lecz drugi brat mi inaczej radzi:
— Ha, pewnie, pewnie — żal nie zawadzi
Lecz jeśli czujesz, że odjazd bliski,
Pakuj coś więcej do twej walizki.
A więc do jednej składaj przegródki
Wszystkie zawody, bóle i smutki
Z miłości Bożej cicho zniesione;
Na tamtym świecie zdadzą się one,
Bo cię od czyśca wykupić mogą.
W innych przegródkach znów swoją drogą
Składaj modlitwy, posty, jałmużny...
Niech ci dzień żaden nie mija próżny.

— — — — — — — — — — — — —

Abyś na wieczność czegoś nie schował...
Pełna mądrości była to mowa
Alem ja sobie westchnął boleśnie:
Do takich rzeczy trza się brać wcześniej!
Trudno, braciszku, w późnej starości
Modlić się długo, surowo pościć...
A toć i pszczółki późną jesienią
Lecieć ze swoich ulów się lenią

I tyle mają zapasów miodu,
Co uzbierały wiosną — za młodu.

— — — — — — — — — — — — —

Raz kiedy się tak z myślami biedzę
I nad mą pustą walizką siedzę,
Ujrzał mnie pewien brat świątobliwy:
— No! Kapistranie! Coś taki krzywy?...
Więc ja mu swoje troski wykładam.
— Nie martw się, bratku! Jest na to rada.
Grunt — żeby zawsze utrafić w sedno.
Pan Jezus mówił, że tylko jedno
Jest nam potrzebne w drodze do nieba:
Miłości, bratku, miłości trzeba!
Bo miłość mnóstwo grzechów pokrywa,
Przez miłość Zakon się wykonywa,
Miłość najkrótsza do nieba ścieżka,
Bo kto miłuje ten w Bogu mieszka.
Kochaj więc szczerze Boga i ludzi
(Wszak taka miłość cię nie utrudzi)
A nagromadzi ci zasług krocie,
Tak, że do nieba jak w samolocie
Odfrunąć możesz o każdej porze
I spocząć wiecznie... co daj ci, Boże!

— — — — — — — — — — — — —

Nad wszystkie inne ta trzecia rada
Najbardziej mi do serca przypada,
Bowiem jest dobra — sami widzicie —
Tak na śmierć jak i na długie życie.
O, niech więc w sercach Franciszka dzieci
Miłość wciąż płonie, grzeje i świeci.

Dla naszej biblioteki

Czy to się komu podoba czy nie podoba, jest faktem, że służące stanowią znaczny procent sióstr Trzeciego Zakonu.

I dobrze, że tak jest!

Te zacne Kasie, Marysie, Zosie i Wiktusie to materiał bardzo wartościowy, godny, by mu w tercjarstwie poświęcono baczniejszą uwagę i otoczono szczególną du-

chową opieką. Są to przeważnie młode dziewczęta, które wyrwane z rodzicielskiego domu i rzucone na bruk wielkomiejski, na poniewierkę po kuchniach i przedpokojach, instynktownie szukają jakiegoś moralnego oparcia i znajdują je w tercjarstwie. „Albowiem wróbel znalazł sobie domek, a synogarlica gniazdko sobie -- ołtarze Twoje, Panie Zastępów"... Jak mówi Psalmista.

Serca młode, wrażliwe, łatwo dające się porwać i wzruszyć, dusze niewinne niejednokrotnie ślubem dziewictwa Bogu poświęcone, nie skrępowane obowiązkami rodzinnymi, oddają się zazwyczaj sprawom Kongregacji bez reszty — są ofiarne, hojne, skore do poświęceń.

— Prawda, że ich niski poziom umysłowy, brak wykształcenia i pewnej kultury, czasem brak wrodzonej inteligencji bywa nieraz powodem niezrozumienia ducha Zakonu, skarykaturowania go w fałszywą dewocję, ale to zależy od tego, jakie wychowanie zakonne otrzymują w nowicjacie i od tego ile czasu i starania poświęca powierzonym sobie duszom S. Mistrzyni, S. Przełożona i X. Dyrektor.

Wiedzmy, że kładąc solidne podstawy życia duchownego i wyrabiając służącą na prawdziwą, doskonałą, tercjarkę, wychowujemy apostołkę i misjonarkę na terenie bardzo dziś zagrożonym, a niezmiernie ważnym bo na terenie rodziny.

W iluż rozbitych, rozwiedzionych rodzinach służąca musi zastąpić matkę — w iluż wolnomyślnych, bezbożnych domach dzieci od nikogo nie usłyszą o Bogu, tylko od niani, od kucharki, od służącej.

Jeśli więc Trzeci Zakon przyjmuje pod swe skrzydła tak licznie pokorne siostry służebnego stanu, niechże je wychowa i przygotuje do ich pięknego posłannictwa w społeczeństwie chrześcijańskim i w rodzinie. Stare łacińskie przysłowie mówi: „Słowa poruszają, ale przykłady pociągają" — Trzeba naszym siostrom postawić przed

oczy doskonały pociągający przykład życia w stanie służebnym, aby mogły go naśladować. Bóg, cudowny w świętych swoich, nie poskąpił tej łaski polskim służącym — dał im idealny, porywający wzór w niedawno zmarłej Anieli Salawie, ubogiej służącej krakowskiej. Przed dwoma laty wyszedł w Krakowie u OO. Redemptorystów jej życiorys p. t. „W blaskach anioła".

Oto książka, którą każda służąca-tercjarka powinna przeczytać. Bije z tych kart taka upajająca woń cnoty, że przy czytaniu mimowoli wyrywa się z serca okrzyk: „Pociągnij nas — pobiegniemy za wonnością olejków Twoich".

Aniela była służącą nie z musu ale z powołania Bożego, obrała ten wzgardzony stan z miłości ku Jezusowi, który sam siebie wyniszczył wziąwszy postać sługi i który przyszedł na świat nie aby Jemu służono, lecz aby służyć... Na tej drodze, w tym stanie osiągnęła szczyty najwznioślejsze duchownego życia, potwierdzając raz jeszcze tę odwieczną prawdę, że wszystka świętość zawiera się w wypełnieniu Woli Bożej.

Życiorys Anieli porywa i wprost oczarowuje połączenie najprostszych, najzwyklejszych obowiązków z takimi darami łaski Bożej, jakie nielicznym świętym dostały się w udziale. W jej życiu każda służąca odnajdzie siebie, te same prace, te same trudności, te same walki, te same smutki i radości, ale wszystko opromienione taką miłością Boga, takim wyrzeczeniem się siebie, że niepodobna nie zapalić się żądzą pójścia w jej ślady. Do najpiękniejszych wszakże kart jej żywota należą opisy jej stosunków z przyjaciółkami, służącymi jak i ona sama — ile tam miłości bliźniego, ile gorliwości apostolskiej — i ile czarującej naiwnej prostoty.

Oto wspomnienia jednej z jej przyjaciółek, niejakiej Kasi.

„Najgorętszym jej pragnieniem — opowiada Kasia — było przelać swego ducha we mnie, bym rozgorzała miłością, wielbiła Boga jak ona, taką ufność w Nim złożyła jak ona, ale ja długo nie mogłam zrozumieć czego ona chce ode mnie.

„Anielciu! czego ty ode mnie chcesz. Przecież prowadzę się uczciwie, pacierz mówię, do kościoła chodzę, gospodarstwo jakoś tam prowadzę — patrz jak rondle, miski, talerze i garnki czyściutkie. Państwo ze mnie — nie mogę powiedzieć — zadowoleni, a ty wciąż coś do mnie masz; brzęczysz mi nad uszami, jak ta osa. Nie nudź mnie, daj mi raz święty spokój, idź sobie już ode mnie.

— Nie dam ci ani świętego ani nieświętego spokoju, odparła z zaciętością w głosie Anielka.

— Czegóż chcesz ode mnie?

— Żebyś przestała być Kaśką, a stała się Kasią.

— Cej co mówisz? Jaką Kaśką, co za Kasią?

— Kaśką tylko od miotły, od rondli, od kociołków — Kasią od Aniołów, od Dziewicy Niepokalanej — świętą! (str. 54).

Albo znów inne wspomnienie jej przyjaciółki Zosi:

— „Byłam raz przybita, złamana, bo ciężkie krzyże zwaliły się na mnie. Spotkałam Anielkę — otworzyłam więc przed nią serce i usta i zawzięcie zaczęłam wygadywać. A ona słuchała w głębokim milczeniu ani słówkiem mi nie przerywając. A długo gadałam. Nareszcie skończyłam.

— Wiesz, Zośka! rzekła tonem stanowczym, daj mi to wszystko, ja to wezmę na siebie. Pan Jezus dał mi tę łaskę, że ile razy proszę, by cudze krzyże i boleści na mnie przeniósł, zawsze mnie wysłuchuje. Swoją drogą i ja wtedy sapię i stękam porządnie, ale mi jakoś P. Jezus pomaga.

— A nie dam ci — rzekłam połapawszy się — boś ty taka łakoma, wszystko byś tylko chciała dla siebie. Nie dam ci moich zasług.

— No to nie zrzędź i nie stękaj!... odrzekła. A tak mnie tym umocniła na duchu, że z radością cierpiałam (str. 64).

Nie możemy tutaj przytoczyć wszystkiego, co Czcigodny Autor zebrał na 200 przeszło stronach sporej broszury, ale jakże dumne i jak szczęśliwe będą po przeczytaniu tej książki współsiostry Anieli ze służebnego stanu, że właśnie wśród nich wykwitł ten „kwiat polny".

Weź i czytaj! Weź i czytaj! mówił anioł do św. Augustyna — a ja ośmielę się dodać — Weź — czytaj i naśladuj.

E. Z.

Echo Jubileuszowych Uroczystości

Siedemset lat...

Jakże ogromny to okres czasu! Jakże brzemienny w historyczne wypadki.

Zmieniły się granice polskiej ziemi; powygasały rzesze pokoleń a z nimi rody: Piastów, Jagiellonów, Królów elekcyjnych; ...pękły kajdany trzech mocarstw i załopotał srebrnymi skrzydły Orzeł Biały...

A praca polskich franciszkanów, zaczęta przed siedmiu wiekami, nie ustała i trwa i dziś mimo wszelkie dziejowe burze.

Trwa praca szara, znojna, bohaterska, pełna zaparcia i poświęcenia dla Kościoła i Polski. Trwa tak samo dziś, jak trwała w czasie tego długiego okresu siedmiu wieków.

Radość więc wielka panuje w franciszkańskich klasztorach. Radość pobudzająca serca franciszkowych synów do zanucenia Bogu hymnu dziękczynnego za opiekę i błogosławieństwo.

Lecz nie tylko franciszkanie składają Bogu dzięki za ten rzadki jubileusz, ale i Polska cała śpiewa wraz z nimi „Te Deum" za dobrodziejstwa, jakich doznała dzięki synom Biedaczyny z Assyżu. — Jubileuszowe uroczystości, obchodzone w każdym franciszkańskim kościele są tego wymownym dowodem, świadcząc, że Polak chce i umie być wdzięcznym.

„Pochodnia Seraficka“ pragnie umieszczać na swych łamach opisy z tych uroczystych obchodów, by podzielić się z drogimi Czytelnikami tą pieśnią dziękczynną, jaka płynie od śnieżnych szczytów Tatr po sine fale Bałtyku, od naddniestrzańskich pól po modre wody Warty i zarazem, by ich pobudzić do ukochania tego co franciszkowe-ewangeliczne. Dlatego prosi wszystkie Komitety jubileuszu franciszkańskiego o nadsyłanie sprawozdań z przebiegu uroczystości.

KRAKÓW

Klasztor krakowski, to pierwszy franciszkański w Polsce. To klasztor macierzysty, sławny i wielce zasłużony. Z niego bowiem wyruszały drużyny misyjne na Chrystusowe żniwo nie tylko na Ruś Czerwoną i Litwę pogańską, ale i do dalekiej Tartarii a nawet i do Chin samych.

W krakowskim kościele pobłogosławieni franciszkańscy misjonarze szli na zdobywanie dusz nieśmiertelnych, na śmierć samą. A krew ich stawała się nasieniem chrześcijaństwa i zadatkiem Jezusowej wiary.

I jak przed wiekami tak i dziś z tego właśnie klasztoru ruszają nowe zastępy na Polskę całą, głosząc wszędy miłość Boga i bliźniego, franciszkowe ubóstwo i serdeczną radość...

Na pierwszym więc miejscu podajemy sprawozdanie z uroczystości krakowskich, które odbyły się pod protektoratem J. E. Ks. Metropolity Sapiehy.

Nowenna

Uroczystości jubileuszowe w Krakowie rozpoczęły się solenną nowenną dnia 25 września br.

Codziennie wieczorem o godzinie 6-tej, w przybranej w zieleń i kwiaty bazylice, odprawiały się uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, litanią do św. O. Franciszka oraz kazaniem.

Kazania nowennowe wygłaszał, znany i ceniony na terenie tutejszym, O. Rektor, Mgr Bonawentura Podhorodecki na temat: św. Franciszek Seraficki a czasy dzisiejsze. W serdecznych i przekonywujących słowach wykazywał czcigodny mowca licznie zebranym słuchaczom, że odzwierciedlenie Ewangelii w życiu tak prywatnym jak i publicznym na wzór św. O. Franciszka, ukochanie Boga i bliźniego, oderwanie się od dóbr doczesnych, umiłowa-

nie ubóstwa i umartwienia, staranie się o pokój i wesele ducha odrodzi jednostki i uratuje świat od zagłady.

Wieczornica dla ubogich dzieci.

2-go października Sekcja Miłosierdzia III Zakonu urządziła w „Sali włoskiej“ Wieczornicę z upominkami dla ubogich dzieci. Na program tej imprezy złożyły się: śpiew chóru kleryków franciszkańskich, pouczające przedstawienie o krasnoludkach, starannie odegrane przez dziatwę z Krucjaty Eucharystycznej, deklamacje o św. Franciszku oraz przemówienie Najprzew. O. Prow., O. Dr Anzelma Kubita, zachęcające tych najmniejszych do ukochania św. Patriarchy z Assyżu, gdyż za miłość należy płacić miłością.

Po przedstawieniu obdarzono około 100 dzieci podarunkami, które przygotowały im „miłosierne serca“ naśladowców św. Franciszka.

Czwarty października.

Jubileuszowe uroczystości kościelne w dniu 4-go października osiągnęły punkt kulminacyjny.

O godz. 6-tej rano Najprzew. O. Prowincjał odprawił uroczystą Mszę św. z asystą w intencji członków III. Zakonu, udzielił generalnej Komunii św. oraz przyjął od rzesz tercjarskich odnowienie profesji św.

Sumę pontyfikalną w dniu tym celebrował J. E. Najprzew. Ks. Bp. Dr Stanisław Rospond a piękne kazanie wygłosił O. Bonawentura: św. O. Franciszek apostołem radości.

W czasie Mszy św. chór alumnów Seminarium franciszkańskiego pod batutą prof. J. Nowaka odśpiewał czterogłosową „Mszę“ kompozycji O. Jeremiego Chodackiego, franciszkanina oraz „O divi amoris“ P. B. Rizziego.

Solenne nieszpory, wykonane również przez chór kleryków, odprawił o godz. 5-tej wieczorem Ks. Prałat Dr A. Bystrzonowski, kanonik katedralny. Kazanie pt. „św. Franciszek zwierciadło cnót“ wygłosił Ks. Prałat P. Niezgoda do licznie zebranego audytorium.

J. E. Najprzew. Książę Metropolita Sapieha, uroczyście wprowadzony przy dźwiękach potężnych „Ecce sacerdos“, w podwoje bazyliki, zakończył kościelne uroczystości jubileuszowe eucharystyczną procesją, „Te Deum“ i błogosławieństwem.

Jubileuszowa Akademia odbędzie się dnia 17-go października br. na starożytnych krużgankach franciszkańskich. Lecz o niej w następnym numerze. *CET.*

Wskazówki O. Generała Braci Mniejszych co do prowadzenia Trzeciego Zak. św. O. Franciszka

Aby Trzeci Zakon Franciszkański zdołał w czasach dzisiejszych skutecznie osiągnąć to, czego słusznie domaga się odeń Ojciec św., Pius XI, poddajemy wam pod rozwagę niektóre bardzo ważne wskazówki, które napewno, jak mówi doświadczenie mogą się przyczynić do wzmożenia jego spoistości jak i sprawnej działalności. Trzeba bowiem, aby Trzeci Zakon całkowicie wrócił do pierwotnego swego stanu, przysługując się mianowicie wszechstronnie ludzkiej społeczności pod względem religijnym i społecznym, a zarazem prowadząc na placu walki boje Pańskie tak dzielnie, aby Tercjarze nasi, jak niegdyś, prawdziwie mogli być nazywani „zmartwychwstałym hufcem machabejskim".

1. Konieczną jest rzeczą, aby każdy Tercjarz gruntownie został zaprawiony duchem swego powołania i posłannictwa. W pierwszym artykule Reguły tercjarskiej przewiduje się, że ci, którzyby chcieli przyjąć ten sposób życia, mają być pilnie badani. Jest to rzecz niezmiernej doniosłości; i nie mniejszej wagi jest to, aby każdy zbadany wpierw raczej między postulantami niż między nowicjuszami czas jakiś pozostawał dla pouczenia uprzedniego. Następnie, gdy każdy postulant zostanie pouczony o życiu, które zamierza przyjąć, ma być przyjęty w poczet nowicjuszów dla odprawienia roku próby. Niech jednak tak mistrzowie jak mistrzynie, postawieni do prowadzenia nowicjatu, wiedzą, że do należytego zaprawienia nowicjuszów serafickim duchem tercjarskiej reguły, wcale nie wystarczy, jeśli tylko raz na miesiąc uczyć ich będą franciszkańskiego sposobu życia na świecie". Powinni zatem dążyć do tego, ile tylko im własne siły na to pozwolą, aby z zadania swego wywiązywali się wiernie i skutecznie, i żeby okazywali się dobrze przygotowanymi i odpowiednio chętni doszkolenia uczniów. Nowicjuszów zaś choć skończą rok próby i przez profesję przyrzekną zachowywać regułę, nie należy opuszczać ani samym sobie zostawiać: owszem należy ich mieć dalej w ojcowskiej i macierzyńskiej opiece, udzielać im upomnień, jak również umacniać ich w świętym postanowieniu, tak, aby zgromadzenie tercjarskie, z zasady co miesiąc odbywać się mające, wzbudzało w ich duszach poczucie braterskości, które, jak Ojciec święty pragnie, powinno królować w sercach Tercjarzy wespół z pokojem Chrystusowym. Żadna zatem nauka na takich zebraniach, żaden wzór prawego postępowania, żadne stosowne objaśnienie reguły nie może być pominięte przez tych,

którzy stoją na czele jeżeli istotnie i prawdziwie pragniemy, by młode pokolenie tercjarskiej rodziny, silne i niezmiennie wierne postanowieniu, pomyślnie się rozwijało. Te wszystkie rzeczy wymagają, aby każda kongregacja tercjarska posiadała swoją własną siedzibę, (dom, lub salę odpowiednią na zebrania), do którejby Tercjarze wygodny i swobodny mogli mieć dostęp, a w której ma być przechowywane archiwum kongregacji wraz z książkami uporządkowanymi w sposób biblioteczny i innymi sprzętami, wchodzącymi w skład potrzebnego urządzenia. Niech tu Tercjarze mają możność zakosztować i widzieć, jak słodko i jak miło mieszkać braciom społem!

2. Prócz miesięcznego regularnego zgromadzenia i kanonicznej wizytacji w przepisanym czasie odbywać się mającej, inne jeszcze mamy środki wypróbowane, bardzo pożyteczne do pielęgnowania życia tercjarskiego i do wzmożenia jego tężyzny, owszem przedziwnie skuteczne, a tymi są: *a)* Zjazdy prowincjalne, krajowe i narodowe Przełożonych miejscowych kongregacyj tercjarskich, zapowiadane i odbywane jako „Tygodnie do omawiania spraw tercjarskich", — *b)* Szkoły czyli katedry kultury franciszkańskiej, — *c)* Kursy instruktorskie do kształcenia i należytego przygotowania propagatorów Trzeciego Zakonu, — *d)* Zjazdy lub zebrania Tercjarzy, obdarzonych talentem pisarskim, celem rozważania jak i kiedy użyć pióra, by przy pomocy pism zaznajomić szerszy ogół z duchem serafickiem św. Franciszka, a przez to aby obudzić w nich większy zapał do franciszkańskiego apostolstwa piśmienniczego, — *e)* Obchody religijne, przy odpowiedniej okazji i w odpowiednim czasie, i częste pielgrzymki tercjarskie, stosownie do zwyczaju i okoliczności miejsc, uroczystości i świątyń, a zwłaszcza w nadzwyczajnych jakichś warunkach. Jednakowoż jaknajwięcej należy uważać aby tego rodzaju uroczystości i nabożeństwa nie miały wyglądu i blasku czysto zewnętrznej tylko okazałości i pompy nabożnej; powinny bowiem głównie i widocznie służyć do zaświadczenia i pomnożenia w sobie i u drugich ducha szczerej wiary i chrześcijańskiej pobożności, według przezornych przepisów reguły.

Nigdy dosyć nie może być polecane sześć następnjących rzeczy: 1) Rekolekcje, odprawiane, ile możności, w zupełnym milczeniu. — 2) Codzienne słuchanie mszy świętej i codzienne przystępowanie do Stołu Pańsk. — 3) Jeden co miesiąc dzień duchowego skupienia. — 4) Codzienna praktyka świętego rozmyślania i rachunek sumienia. — 5) Życie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, do którego dążyć powinni wszyscy Tercjarze, serafickim duchem płonący. — 6) Częste w końcu czytanie franciszkań-

skich dzieł ascetycznych i żywotów świętych: to bowiem będzie słodkim pokarmem i prawdziwym zdrojem życia, dziwnie podtrzymującym Tercjarzy. Jednak nie wszystkim wszystko wychodzi na dobre: potrzeba zatem bystrego i troskliwego przewodnika i nauczyciela, któryby każdemu według każdego potrzeby i pożytku wskazał odpowiednie książki lub je dostarczył, aby przypadkiem nie należało powtórzyć słów proroka Jeremiasza: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał". Jeżeli Trzeci Zakon nie będzie prowadził życia, jakie w ogólnych zarysach wskazaliśmy mu do prowadzenia, nigdy nie będzie się cieszył dobrym zdrowiem; owszem stale nękany będzie dolegliwościami i słabościami, nie inaczej jak ów człowiek ustawicznie chorowity, który w końcu wpadnie w ciężką chorobę, by na nią w krótce umrzeć.

Niezmierną radość sprawia Nam fakt, że wielu jest w Trzecim Zakonie mężczyzn i niewiast, pałających ową seraficzną miłością, która gorzała w sercach pierwszych Tercjarzy, a która karmiła duchowe życie Elżbiety, Patronki tegoż Zakonu, aż do zwycięstwa. Tacy istotnie duchem żyją i duchem chodzą: ciałem między ludźmi, a sercem i umysłem między mieszkańcami nieba z Chrystusem; nie brak też i takich, którzy idąc za roztropnymi wskazówkami swoich Dyrektorów, osobliwą zakreślili sobie linię życia co do sposobu karności, i nią postępują z całą i pewną otuchą. Jest Nam również wiadome, że wśród różnych narodów zwyczaj prowadzenia tego rodzaju duchowego życia, między braćmi i siostrami Trzeciego Zakonu, wzrosło już znacznie, a nawet kwitnie. Widzimy więc już wielki rozdmuchany ogień, a gdy ten się wzmoże, jak tego mamy nadzieję, wkrótce Zak. wasz przez znamienite zastępy tercjarskie, zapłonie ogniem serafickiej miłości. Niech jednak pamiętają ci, co są kierownikami i przewodnikami dusz Tercjarzy, że należy użyć szczególniejszej troski i roztropności względem owych obojga płci Tercjarzy, którzy usiłują wznieść się na szczyt chrześcijańskiej i serafickiej doskonałości. Nie znaczy to bynajmniej, aby życie, które zwiemy wewnętrznym, stanowiło wyjątek! Jest to raczej zwykły warunek życia chrześcijańskiego: dusza bowiem prawdziwie chrześcijańska powinna pragnąć lepszych darów, aby z każdym dniem coraz więcej do Boga się zbliżyć. Albowiem w jaki sposób może ktoś zostać bezczynnym, nie cofając się zaraz ku gorszemu? Gdy łaska boska mieszka w nas, powinniśmy dokładać starań, by ten bezcenny dar w duszach naszych stale wrastał. Stąd im kto pełniej odpowiada miłością i ufnością Bogu, dającemu łaskę i okazującemu miłość, tym doskonalszym się staje.

Wobec tego konieczną jest rzeczą, by również Dyrektorzy Trzeciego Zakonu odpowiednie otrzymali wyszkolenie. Stąd to ich wyszkolenie jak najusilniej zalecamy i całą mocą nakazujemy, w rękach bowiem każdego Dyrektora czyli kierownika złożone są losy tak poszczególnych dusz jak i poszczególnych kongregacyj. Właśnie J. Em. Kardynał Herbert, arcybiskup westminsterski a zarazem znamienity Trzeciego Zakonu brat, powiedział, że Reguła tercjarska, jaką otrzymaliśmy od św. Franciszka i Stolicy Apostolskiej, z natury swojej domaga się obecności, pomocy i współpracy Braci Mniejszych.

A jak św. Elżbieta Patronka Trzeciego Zakonu gorliwie zajmowała się wychowywaniem swych dzieci, starała się przepoić je swymi cnotami i żarem seraficznym zapalić, tak to umiłowanie dziatwy i młodzieży powinno być pielęgnowane i popierane przez Członków Trzeciego Zakonu; tego sobie życzy Pius XI. szczęśliwie panujący, zarządzając, aby tworzono „kandydatów w pasku św. Franciszka“, zwanych gdzieniegdzie pięknie „Małymi heroldami“. Jeżeli delikatna ta trzódka kandydatów, stanowiąca w każdej kongregacji powód wielkiej radości, będzie w szkole modlitwy i doskonałości franciszkańskiej wcześnie i stosownie wychowywana, zczasem, niby dobre drzewo, nad ściekaniem wód zasadzone, Trzeciemu Zakonowi franciszkańskiemu swój owoc wyda.

Należy się starać, aby wydawnictwa drukowane, jak książki, komentarze i dzienniki, traktujące o rzeczach i sprawach, odnoszących się do podtrzymania, pielęgnowania i propagowania Trzeciego Zakonu, ciągle były pomnażane: nic bowiem skuteczniejszego nie da się chyba wynaleść, w czasach dzisiejszych, do owocnego apostolstwa nad szerzenie i strzeżenie prawdy drukiem; nic nad sztukę drukarską nie jest pożyteczniejszego do karmienia ducha franciszkańskiego, i do zachowania i pomnażania wzajemnej miłości między Tercjarzami: nic odpowiedniejszego do okazania ogółowi członków woli Kierowników Zakonu. Wspólnymi zatem siłami, wszyscy, co tylko przykładają się do pisania rzeczy, przeznaczonych do druku, razem w Trzecim Zakonie powinni pracować: najpierw więc jedni w ramach swoich prowincyj lub swoich narodów; następnie wspólnie prowincje i narody przez wzajemne stosunki i braterską wymianę myśli; w końcu każdy z osobna i wszyscy razem, aby z wielości powstała jedność i aby wszystkich na świecie Tercjarzy jedna była skrzętność seraficka i jedna czynów pobożność. W ten sposób przyspieszy się przyjście królestwa Chrystusowego, czyli ustali się pokój społeczny Chrystusa w królestwie Chrystusa.

SPRAWOZDANIE

z działalności Kongregacji Męskiej III Zakonu św. Franciszka przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie za rok 1936/7.

Na początku roku sprawozdawczego liczyła nasza Kongregacja 28 członków czynnych. Stan ten powiększył się o 7 t. j. o 4 profesów i 3 nowicjuszy, zatem stan członków na rok 1937/38 wynosi 35 członków.

Zebrania odbywały się w każdą drugą niedzielę o godzinie 3 pop. zebranie zarządu, a bezpośrednio po nabożeństwie tercjarskim o godzinie 5 pop. odbywało się zebranie ogólne w sali chóru Cecyliańskiego przy ul. Franciszkańskiej Nr. 4. Na zebraniu omawiano sprawy bieżące oraz wygłaszano odczyty stosowne dla tercjarzy. W każdy 2 i 3 poniedziałek były prowadzone nauki dla nowicjuszy pod osobistym kierownictwem O. Dyrektora Teodora. Wszystkich zebrań było 22, t. j. 11 zebrań zarządu i 11 ogólnych.

W drugą niedzielę stycznia odbył się opłatek, a w drugą niedzielę kwietnia urządzono święcone. Obie uroczystości miały charakter podniosły i serdeczny, a zebrani Bracia na miłej i prawdziwie Franciszkańskiej pogawędce spędzili oba wieczory. Kongregacja nasza urządziła 2 pielgrzymki: 1) do Mogiły dla uczczenia Pana Jezusa Ukrzyżowanego i wyproszenia potrzebnych łask dla siebie i narodu i 2) do Kalwarii Zebrzydowskiej na Wielki Piątek dla rozpamiętywania Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa. W pierwszej pielgrzymce wzięło udział około 200 osób, a w drugiej około 150 osób.

W każdą pierwszą niedzielę Bracia mieli o 6 rano wspólną mszę św., połączoną z nauką okolicznościową i wspólną Komunią św., w tym samym dniu o godzinie 2 pop. odbywała się wspólna adoracja Najśw. Sakramentu, poczem bezpośrednio odprawiali Bracia drogę krzyżową. Ponadto staraniem kongregacji odbyło się uroczyste nabożeństwo ekspiacyjne z kazaniem i aktem wynagradzającym za zniewagi wyrządzone Matce Boskiej Częstochowskiej przez prasę Niemiecką.

Kończąc sprawozdanie Bracia III Zakonu składają O. Dyrektorowi Teodorowi serdeczne podziękowanie za trud i pracę włożoną dla dobra Kongregacji Męskiej A ufając w pomoc Bożą, opiekę św. Franciszka oraz Niepokalanej Matki Bożej wkraczamy z radością i ufnością w nowy rok 1937/8.

Filiciak Jan

Kraków, dnia 4. X. 1937. w. z. sekretarza

Biuletyn misyjny z Mugenzai No Sono

Wiadomości bieżące

Z wyjazdem Internistów na wakacje opustoszał Mugenzai no Sono, ucichł, jakby w nim życie zamarło. Bo też tych 43 malców z wrodzoną sobie żywością i wesołością potrafią dotrzymać głosu tak, że wszędzie ich pełno. To też cieszymy się, gdy zbliża się czas ich powrotu. Tak krótko jesteśmy z nimi, a tak już zżyliśmy się z tymi malcami. Przecież to nasze pociechy, to nasza przyszłość.

Gorąco jeszcze porządnie daje się u nas we znaki. I będzie tak jeszcze cały wrzesień. W czasie tych upałów Japończycy rozsyłają specjalne pocztówki z pięknymi japońskimi widoczkami lub kwiatami i nadrukiem tej treści: „Stało się gorąco więc proszę uważać na zdrowie". I w listach to zaznaczają. Do administracji „Kishi" bardzo dużo tych pocztówek przysyłają czytelnicy.

...Mur przy boisku w tych dniach będzie ukończony. Wkrótce chłopcy będą mieli możliwe miejsce do gimnastyki. Niektórzy powiadają, że już samo wyjście na to boisko będzie porządną gimnastyką...

...Aspirant Piotruś (ten mały), miał niedawno wielkie zmartwienie. Jego niisan (starszy brat) pracujący w fabryce u Mitsubisi'ego w Nagasaki, spadł z wysoka, kalecząc sobie mocno głowę. Przytem dostał porażenia słonecznego i po kilkunastu godzinach zmarł. Gdy się Piotruś o tym dowiedział, pojechał do szpitala, ale brat już był prawie nieprzytomny, więc nawet nie mógł z nim rozmawiać. Lekarze orzekli, że ciało ma być spalone (palą tu zwłoki zmarłych, ale pogan tylko), więc choć rodzicom było bardzo przykro musieli się zgodzić. Prochy zabrali do swej parafii na Goto i tam pogrzebali. Na pogrzebie był i Piotruś. Przyjechał bardzo zmartwiony. Jeszcze nie wie jak z nim wskutek tego wypadku będzie. Obecnie on jest najstarszym męskim potomkiem w rodzinie. A według tutejszego prawa rodzinnego, taki jest głową rodziny. I matka, i bracia i siostry obowiązane są go słuchać. Ojciec może zarządzić, by wrócił do domu, czym on bardzo się martwi, tym bardziej, że wkrótce ma mieć obłóczyny. Modli się gorąco, by Niepokalana tak pokierowała tą sprawą, by jednak mógł pozostać w Zakonie.

...Niedawno przyszedł do furty urzędnik z Izby Skarbowej w Nagasaki i powiada, że przed rokiem dostał w mieście od jed-

nego zakonnika numer „Kishi". Wyczytał tam o prawdziwej wierze i, porównując ją z wiarą japońską — przyszedł do przekonania, że jednak wiara, w którą większość Japończyków wierzy nie jest prawdziwa. W przekonaniu tym utwierdziła go jeszcze jedna książka, którą kupił w sklepie z rupieciami, napisana przez Biskupa w Osace — „O piekle". Dowiedział się z niej, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, że jest piekło, do którego pójdą ci, co źle żyjąc, w niepokucie schodzą z tego świata. Gdzieindziej znów wyczytał, że wiara katolicka ma bardzo dużo Męczenników, do których nawet i jego rodacy się zaliczają i wnioskuje, że Wiara, za którą jej wyznawcy oddają to, co mają najdroższego, życie — nie może być fałszywą. Poszedł raz do pastora protestanckiego w Nagasaki i pyta się go, które wyznanie chrześcijańskie ma najwięcej wiernych. Pastor, chcąc niechcąc, powiada, że katolików jest na świecie najwięcej.

— Więc ja — powiada, przystąpię do tego wyznania, które ma najwięcej wiernych, bo tam zapewne będzie wiara prawdziwa.

Prosił, by mu dać numery „Kishi" z poprzedniego roku, a także jakąś książkę traktującą o Wierze katolickiej i jakiś modlitewnik. Otrzymał. Powiada, że będzie się starał, by co rychlej mógł otrzymać Chrzest św., gdyż nie chciałby dostać się do wstrętnego piekła, o którym tyle strasznych rzeczy wyczytał.

Polecamy św. modlitwom Kochanych Dobrodziejów tę szlachetną duszę.

Czcigodnym alumnom, jak również Siostrom prowadzącym szkoły przesyłamy serdeczne życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego i najczulszej opieki Niepokalanej Dziewicy w nowym roku szkolnym. A Kołom i Sekcjom Misyjnym i innym Zacnym Dobrodziejom i Dobrodziejkom serdeczne w Niepokalanej pozdrowienia. *OO. Franciszkanie z Niepokalanowa japońskiego.*

Modlitwa do św. Teresy od Dziec. Jezus za kapłanów i misjonarzy.

„O św. Tereso od Dziec. Jezus, Która zasłużyłaś być ogłoszoną za Patronkę Katolickich Misyj całego świata, wspomnij na gorące Twoje pragnienia, jakie żywiłaś, będąc na ziemi, wzniesienia Krzyża Chrystusowego we wszystkich krajach i głoszenia Ewangelii aż do skończenia świata; prosimy Cię, wspomagaj według obietnicy Swojej, Kapłanów i Misjonarzy powszechnego Kościoła". (300 dni odpustu). *Pius XI, 9 lipca 1928*

Głosy czytelników „Seibo No Kishi"

Osaka, 12. 7. 28.[1]).

Księże Maksymilianie Kolbe!

Przepraszam, że ja nieznajoma zwracam się do Księdza z prośbą.

Pracuję w urzędzie pocztowym jako biuralistka i na tej posadzie schodzi mi dzień za dniem. Po ukończeniu codziennej pracy, w czasie której jest tyle wrzawy i powierzchownej wystawności — przypatruję się sobie z uczuciem lęku. Na wzór Pana Jezusa, Który przez 40 dni spędzał czas na samotnej modlitwie, chciałabym i ja w Jego objęciach spędzić życie w nieskazitelności.

Chciałabym modlić się do Pana Jezusa, ale nie znam nikogo, ktoby mi o tym objaśnił. Proszę o udzielenie mi pierwszych wiadomości, albo adres kościoła, do którego mogłabym się zwrócić, albo Pismo św. lub jakąś osobę. Proszę też o stałe wysyłanie „Rycerza".

Jest bardzo gorąco, więc proszę czuwać nad zdrowiem.

Karuzawa Mitsuko.

---

[1]) W Japonii taki jest porządek datowania: najpierw pisze się rok (każdy cesarz ma swoją erę, według której liczy się lata; obecny cesarz panuje już 12-ty rok, więc w dacie się to uwzględnia); następnie miesiąc (w tym wypadku jest 7 — lipiec); wreszcie dzień (28).

Widocznie nie wiedziała, że O. Maksymilian jest w Polsce, dlatego adresuje na niego. Odpisaliśmy jej, podając adres jednego księdza w Osace, do którego może się zwrócić. Ucieszyła się tym bardzo i zaraz odpisuje:

Wiadomość przedwczoraj otrzymałam. Nie wyobrażacie sobie z jaką radością czytałam ten list. Mimo, że macie tyle pracy, jednak zajęliście się mną. Dziś w niedzielę po południu (8 sierpnia) byłam u wskazanego Księdza. Mimo, że był zajęty, jednak długo rozmawiał ze mną o Bogu, prawdziwej Wierze i t. d. Otrzymałam od niego książkę o Wierze, katechizm i książkę do nabożeństwa. Czas szybko zeszedł, ale odniosłam silne wrażenie i byłam bardzo uradowana. Czuję, jakobym pisała nową kartę i od dziś pod opieką Pana Jezusa rozpoczynam nowe życie. Dotychczasowe sromotne cierpienia wewnętrzne, jako drogie doświadczenie, będę się starała wykorzystać.

Proszę o dalsze duchowe kierownictwo. *Karuzawa Mitsuko.*

TREŚĆ NUMERU

Od Administracji

1-go Listopada zostanie odprawiona w Bazylice OO. Franciszkanów Msza św. na intencję tych P.T. Prenumeratorów Pochodni Serafickiej, którzy uiścili tegoroczną prenumeratę. Prenumeratorów którzy prenumeraty nie uiścili uprasza się o wyrównanie jej do końca grudnia.

Od 1-go stycznia administracja wstrzyma wysyłkę Pochodni Sarafickiej tym wszystkim, którzy do końca roku prenumeraty nie wyrównają.

Opłacono gotów.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na listopad

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.).

1. p. **Wszystkich Świętych** A. G. F.
2. w. *Dzień zaduszny* i odpust *„tyle razy ile razy”* za dusze w czyśću
3. ś. Dzień zaduszny Braci, Sióstr i Dobrodziejów Zakonów Franc.
4. c. św. Karola b. św. Heleny p. II. Z. śś. Witalisa i Agrykoli mm.
5. p. śś Relikwii, które się przechowuje w kościołach franc.
6. s. śś Zachariasza pror. i Elżbiety
7. **Niedz. XXV. po Ziel. Św.** św. Feliksa m.
8. p. Oktawa Wszystkich Świętych
9. w. Konsekr. Archibazyliki Najśw. Zbaw., bł. Joanny p. III. Z.
10. ś. św. Andrzeja z Awelinu w., śś. Tryfona i Tow. mm.
11. c. św. Marcina b.
12. p. św. bł. Jana a Pace w. III. Z., św. Marcina pap. m.
13. s. św. Stanisława Kostki w., św. Dydaka w. I. Z. (O. Z)
14. **N. XXVI. po Ziel. Św.** św. Jozafata m.
15. p. św. Alberta W. b. d. K.
16. w. św. Agnieszki Asysk. p. II. Z., św. Gertrudy p.
17. ś. **bł. Salomei p. II. Z.**, św. Grzegorza Cudotwórcy
18. c. Konsekr. bazylik śś. Piotra i Pawła app.
19. p. św. Elżbiety wd. III Zakonu Patronki. (O. Z. A. G. F.)
20. s. św. Feliksa Walezego w.
21. **N. XXVII. po Ziel. Św.** *Ofiarowania N.M. Panny*
22. p. św. Cecylii p.
23. w. św. Klemensa pap. m., św. Felicytaty m.
24. ś św. Jana od Krzyża w b. d. K., św. Chryzostoma m.
25. c. św. Katarzyny p. m., bł. Elżbiety (A. G. F.)
26. p. św. Leonarda a Porto Mauritio w. I. Z., im. Sylwestra ap. (O. Z.)
27. s. bł. Mikołaja m. I. Z., bł. Rajmunda w. III. Z.
28. **Niedziela I. Adwentu** św. Jakuba z Picenow. I. Z. (O. Z.)
29. p. *Wszystkich Świętych Serafickiego Zakonu*
30. w. św. Andrzeja ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.